Nr. 214 Czwartek 19 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1954.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Zgromadzenia przedwyborcze

1. **W Podgórzu w środę** 17 b. m. o godz. 8 wieczorem w sali „Sokoła“ zgromadzenie wyborców żydowskich. Referenci: dr. Bross i dr Bobrowski.

2. **W Podgórzu we czwartek** 18 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Sokoła“. Referenci: poseł tow. Moraczewski i tow. dr Bobrowski.

W obronie kultury.

Organ kandydata rządowego p. Rutowskiego, „Nowa Reforma“ ubolewa nad tem, że w walce wyborczej zajmujemy się także osobą jej kandydata. Zarzut ten jest bardzo wobec naszych artykułów tani i zupełnie nie uzasadniony. Nie zajmowaliśmy się ani chwilę p. Rutowskim, jako prywatnym człowiekiem, jako „osobą“, lecz interesowaliśmy się bardzo p. Rutowskim, jako politykiem. A takim znowu ponad krytykę wszelką gieniuszem p. Rutowski nie jest, żeby komukolwiek uwłaczać miało rozpatrywanie jego działalności, jako polityka!

Raz tylko mieliśmy sposobność — a wraz z nami cały uczciwy Kraków — zajmowania się osobą i to prywatną osobą jednego z kandydatów „Nowej Reformy“, a było to przed dwoma laty. I wtedy „N. Reforma“ pragnęła osłonić od ostrza krytyki osobę swego właściciela, ale Kraków dał tej osobie taką odprawę, że na długie lata chyba wystarczy...

Ale wróćmy do p. Rutowskiego. Faktem jest, że p. Rutowski wraz z p. Lewickim byli w Kole polskiem i w parlamencie bez najmniejszego wpływu, gdy chodziło o najważniejszą sprawę: o reformę wyborczą. P. Rutowski miał pewne wpływy tylko w najsmutniejszej epoce polityki austryackiej, gdy trzy wielkie kluby związały się ze sobą, aby obalić hr. Taaffego za to, że dawał powszechne głosowanie. Była to epoka t. zw. „Koalicyi“ pod wodzą ks. Windischgraetza i wówczas p. Rutowski wystąpił z projektem „reformy wyborczej“, który miał zamknąć robotników w „Izbach robotniczych“. Odpowiedź robotników była ostra i projekt musiał upaść. To są fakty, o których pojęcia nie ma „N. Reforma“.

Po strasznym upadku Szczepanowskiego, p. Rutowski stał się rozbitkiem politycznym na polu parlamentarnem i musiał się zgodzić na gorzki chleb wiceburmistrza lwowskiego. Na tem polu zaznaczył się między innemi blamażem z fałszywym Rafaelem i reakcyjnem stanowiskiem w sprawie reformy Muzeum polskiego w Rapperswylu. Wbrew wszystkim wysiłkom ludzi tej miary, co Żeromski, p. Rutowski bronił bezrządu w Muzeum, spodziewając się zabrać dla Lwowa bibliotekę muzealną. Sprawa się nie powiodła, a p. Rutowski pozostawił po sobie w wielu miejscach niedobrą pamięć.

To znowu fakt dobrze znany.

Że p. Rutowski nie dosłyszy, nie jest także dla nikogo tajemnicą.

Że wreszcie p. Rutowski nie nadaje się do nowoczesnej taktyki parlamentu ludowego, to wypływa z jego zupełnego niezrozumienia powszechnego głosowania. Wszak we Lwowie ten „demokrata“ proponował „reformę wyborczą“ taką, żeby na 100 (sto) mandatów uprzywilejowanych w Radzie miejskiej było 5 (pięć) mandatów z powszechnego głosowania!

To także nie jest tajemnicą dla nikogo, chyba dla redaktorów „Nowej Reformy“.

W jednem tylko mają ci panowie słuszność: nie zajmowalibyśmy się osobą, ani polityką p. Rutowskiego, gdyby nie kandydował przeciw drowi Bobrowskiemu. Bo w tem kandydowaniu widzimy błąd i p. Rutowskiego i demokracyi. Bo ani p. Rutowski, ani demokraci nie dbali o ten mandat, dopóki go dzierżył konserwatysta i ck. urzędnik p. Korytowski. Wtedy siedzieli cicho i pokornie. Ale gdy stanął do pracy społeczny demokrata, o którym sama „N. Reforma“ pisze, że jest prawym obywatelem i patryotycznym Polakiem“, wtedy demokracya ożyła i wystawiła p. Rutowskiego przeciw niemu.

A to co nam doradza „Nowa Reforma“, żebyśmy wyrazili opinię o solidarności Koła polskiego, zrobimy chętnie i to dość gruntownie...

Kim opiekuje się nasz zarząd wojskowy?

Po rozpuszczeniu — nie wszystkich — rezerwistów dochodziły wieści, że wielu z nich nie może powrócić do swej pracy, którą wykonywali przed powołaniem ich do szeregów. Ty-

---

H. BANG.

Cudowne dziecko.

10 (Ciąg dalszy).

Chłopiec wyszedł znów.

Wrócił, dźwigając cały snop kwiatów, zmęczony, spocony; rzucił kwiaty w kąt i oparł się o kolumnę.

Nagle poczuł, że czyjaś miękka dłoń gładzi go po głowie, i ujrzał pochyloną nad nim łagodną twarz o wielkich smutnych oczach. Na sali rozlegały się jeszcze oklaski.

Sam, nie wiedząc czemu, poczuł nagle mimowolną sympatyę do nieznajomego, objął go za szyję i przytulił się do niego.

Smutny młodzieniec wciąż gładził jego włosy, powtarzając:

— Pauvre enfant, mon pauvre enfant! *)

Był to recenzent wielkiego dziennika. Przychodził odtąd codziennie i brał z sobą Karolka na spacer. Gdy chodzili tak po ogrodzie zoologicznym, Karolek trzymał pana Hugo Bekkera za rękę i z całem zaufaniem opowiadał mu o swych troskach, o pieniądzach i podróżach, zupełnie jak dorosły.

— Gdzież są twoje pieniądze? — zapytał pan Bekker.

— W Paryżu, u...

Karolek miał już powiedzieć: „u matki“, przypomniał sobie jednak, iż nie wolno mu wymawiać tego słowa, gdyż uchodzi za sierotę, urwał więc i powtórzył:

— ...W Paryżu... Ojciec odsyła pieniądze do Paryża.

— Aha, więc ojciec rozporządza twemi pieniądzmi.

Podczas tych spacerów bywał Karolek bardzo rozmowny.

Pan Teodor Franz wyjechał do Paryża. Za parę dni odjechał również i don Emmanuelo, mówiąc:

— Muszę przygotować wszystko na jego przyjęcie. Jadę do domu i uporządkuję mieszkanie.

Don Emmanuelo de-las Forezas nie pojechał jednak do Paryża, a umknął w największej tajemnicy do Poczdamu w towarzystwie potężnej blondyny, ważącej sto kilogramów.

Karolek pozostał sam z panem Bekkerem.

Było to po ostatnim koncercie pożegnalnym. Pan Bekker przyszedł, aby pomódz Karolkowi spakować rzeczy.

— Karolku! — rzekł na wstępie. — Udało mi się zebrać dla ciebie trochę pieniędzy. Rozumiesz, ani pan Franz, ani twój ojciec nie powinni nic o tem wiedzieć. Masz tu tysiąc marek.

— Tysiąc marek! Dla mnie? Doprawdy?... — Karolek patrzał na pieniądze.

— Czyż doprawdy? Wszystko to do mnie należy?

Ułożył z banknotów wachlarz, wpatrywał się w nie, głaskał je, uśmiechał się do nich.

Opowiadał szeroko, co za nie kupi, co komu podaruje; rozporządził się całą sumą.

Rozdzielił banknoty na paczki, mówiąc, jakie która z nich ma przeznaczenie.

— Wystarczy mi na kupienie jedwabnej sukni dla mamusi.

Opowiadał o matce, o rodzeństwie, jak żyją, jak mieszkają, co porabiają.

— Widzi bo pan, mamusia to ciągle płacze i płacze.

Poczerwieniał i umilkł nagle.

— Panie, to kłamstwo, to... to nieprawda... — rzekł ze łzami w oczach. — To kłamstwo, jakobym nie miał matki. Mamusia moja żyje, jest w domu, w Paryżu. Tylko pan Teodor Franz kazał mówić wszystkim, że mamusia umarła... Papo mamusi odsyła moje pieniądze.

Złożyli pieniądze i zaszyli je pod podszewkę marynarki.

— Karolku, pamiętaj, abyś pieniędzy tych nie stracił. Oddaj je ciotce na przechowanie. Mogą się one kiedyś bardzo przydać. Jeżeli zechcesz kupić jakiś prezent dla rodziny, możesz w każdej chwili wziąć od ciotki potrzebną kwotę.

— Tak, tak, Oddam je ciotce na przechowanie. Karolek zbliżył się do pana Bekkera.

— Panie, za co pan dla mnie taki dobry?

— To ci się tylko tak zdaje, mój Karolku — odrzekł pan Bekker, gładząc główkę chłopca.

— Czy ma pan dzieci?

— Nie, Karolku, nie mam.

— Hm... Szkoda...

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Biedne dziecię, biedne moje dziecię!

---

siące rezerwistów powiększyło armię bezrobotnych; fabrykanci i przedsiębiorcy częścią na miejsce powołanych przyjęli innych, częścią wskutek zastoju w eksporcie ograniczyli ruch w swych fabrykach. Rażącym przykładem pozbawienia chleba rezerwistów było postąpienie zarządu tramwaju miejskiego w Wiedniu, który powracających z wojska konduktorów i motorowych, albo wogóle nie chciał przywrócić na ich stanowiska, albo tylko pod warunkiem, że wyrzekną się praw nabytych kilkuletnią służbą i wstąpią jako nowoprzyjęci.

Państwo, względnie ministerstwo wojny zupełnie o te stosunki nie troszczyło się. Rozpuszczonym do domu rezerwistom dano na drogę „krzyże pamiątkowe“, fetowano ich — mowami na stacyach kolejowych, chwalono ich „poświęcenie patryotyczne“, ale nikt nie pytał się ich, co ich czeka w domu, jak wyżywią siebie i swe rodziny po tylu miesiącach głodu i poniewierki. Zarząd wojskowy stanął bezsilnie wobec zagadnienia, które sam sprowokował. Ministerstwo wojny mogło jednem pociągnięciem pióra zmobilizować dziesiątki tysięcy rezerwistów; mogło ojców rodzin oderwać od warsztatu pracy, ale gdy ludzie ci stanęli wobec kwestyi: kontynuować swój zawód, czy głodować, albo — w najlepszym razie — spaść do roli wyrobnika dziennego, na to ministerstwo wojny jest bezradne, na to państwo burżuazyjne może najwyżej reagować jałmużną, albo frazesami, które nikogo nie nakarmią i nikomu dachu nad głową nie zapewnią.

W jednym tylko kierunku ministerstwo wojny czuje się na siłach zaradzenia złemu, mianowicie o ile się rozchodzi o garstkę — w porównaniu z ogromem szeregu tłumu „Mannschaft'u“ — oficerów i urzędników wojskowych w rezerwie. O tych ludzi, którzy z reguły w mniejszym, niż robotnicy — żołnierze stopniu odczuwają ekonomiczne następstwa kilkumiesięcznej służby, dba ministerstwo wojny, a przynajmniej robi tak, jakby chciało i mogło im pomódz.

Jak donosi „Militärische Korresp.“, ministerstwo wojny wdrożyło „akcyę“ w interesie tych oficerów i urzędników wojskowych w rezerwie, którzy wskutek kilkumiesięcznej służby w szeregach stracili swe posady cywilne. „Akcya“ ta na razie ogranicza się do tego, że ministerstwo zażądało spisu tych oficerów i urzędników, aby im w jakiś sposób przyjść z pomocą, w jaki — dotąd niewiadomo.

„Akcya“ ta, o której sam organ ministerstwa powiada, że nie ma do niej żadnej podstawy prawnej, charakteryzuje sposób myślenia naszych dostojników wojskowych. Dla rezerwistów żadnej, choćby bezskutecznej akcyi nie wdrożono; o ich los nie troszczą się gminy, do których są przynależni, zaś dla oficerów wdraża się akcyę — mniejsza o to, z jakim skutkiem. Oficer — nawet rezerwowy — jest „instytucyą porządku państwowego“, a rezerwiści, to mięso armatnie; oficerów jest wprawdzie do zbytku, ale rezerwistów jeszcze więcej i mimo „ucieczki do Ameryki“ pozostanie ich jeszcze dość.

Przy tej okazyi okazuje się, jak wygląda w rzeczywistości „patryotyzm“ klas posiadających. Jak z zapisków ministerstwa wojny wynika, najwięcej oficerów rezerwowych wydalano z fabryk, które mają roboty rządowe, specyalnie roboty dla wojskowości, a jednym z tych „ludzkich“ przedsiębiorców jest niewymieniony po nazwisku członek Izby panów, który niezawodnie przy każdej okazyi rozprawia o patryotyzmie, o poświęceniu „dla cesarza i ojczyzny“, a gdy zysk jego jest zagrożony, zapomina o tych frazesach i bez litości pozbawia zarobku człowieka, który — wbrew woli zapewne — frazesy te wcielał w czyn.

Co sobie rzeźnicy myślą?

Przed kilku dniami pisaliśmy, jak to wskutek masowego spędu bydła na targowicę krakowską ceny żywego towaru ogromnie spadły, ale spadek ten wcale się nie uwidocznił na cenie mięsa. Materyału na targowicy jest tyle, że wystarczy na wywóz nawet do Prus; nasi rzeźnicy nie mogą więc wysokich cen upozorować żadną wymówką.

Rzeźnicy krakowscy, jako ludzie bardzo czuli na opinię publiczną, ileże niektórzy z nich piastują urzędy obywatelskie, nareszcie zdecydowali się do — nie, broń Boże, potanienia mięsa — ale do obrad nad możliwością, czy mogą obstać dać mięso o kilka halerzy taniej. Bardzo chwalebny ten zamiar wykonali w ubiegłym tygodniu w czeluściach swej twierdzy „na Kotłowem“, a rezultatem tych obrad był cennik, przedłożony magistratowi niby do zatwierdzenia.

Z przedłożonego w poniedziałek cennika podajemy następujące pozycye:

		Dotąd za 1 klg.	Obecnie
Wołowina	tylna	1·92 K	1·84—1·76 K
„	przednia	1·80 K	1·76—1·60 K
Wieprzowina	tylna	2·20 K	2·20—2·— K
„	przednia	1·92 K	1·92—1·70 K
Cielęcina	tylna	2·20 K	2·20—2·— K
„	przednia	2·— K	1·90—1·80 K
Baranina	tylna	1·80 K	1·80—1·60 K
„	przednia	1·60 K	1·60—1·52 K

Mamy następujące pouczające porównanie: Podczas gdy cena bydła spadła o 30—40 K na 100 klg., to cena mięsa (wołowego) spadła o — 4 do 16 hal., wieprzowiny o 20 do 22 hal., cielęciny o 10 do 20 hal., baraniny o 8 do 20 hal. I ta śmiesznie mała zniżka jest jednak tylko pozorną, bo zupełnie od samowoli pp. rzeźników zawisłą. Cennik podaje np. cenę wołowiny „od 1 K 60 h do 1 K 76 hal.“ za 1 klg. Czyż w tej różnicy 16 hal. nie mieści się możność dowolnego ustalenia cen? Z jakiej że to racyi to samo mięso (przednie, czy tylne) ma kosztować „od do“, zamiast żeby była jednolita cena? W tej właśnie niepewności leży cała siła rzeźników i cała nicość „zatwierdzonego przez magistrat“ cennika.

Gdyby zresztą rzeźnicy trzymali się bodaj tego cennika! Każda gospodyni wie z praktyki, że tak się nie dzieje, że rzeźnik, powołującej się na cennik magistracki kupującej, odpowiada: „Niech pani magistrat sprzeda“. Mogą też rzeźnicy tak sobie postępować, kiedy magistrat zamiast, jak ma prawo, ustanowić ceny, zadowala się mniej lub więcej niedbałem pilnowaniem, aby wiszący w jatkach cennik nie był zbyt jaskrawo przekroczony.

Znając zresztą stosunki, łączące rządzących w magistracie z rzeźnikami, nie przywiązujemy żadnej wagi do apelu dzienników do magistratu, aby wpłynął na rzeźników w kierunku dalszego obniżenia cen. To jest daremny apel, jak z doświadczenia ostatnich kilku lat wszyscy wiedzą. Dopóki konsumenci nie zorganizują obrony, magistrat z pewnością nie zrobi krzywdy rzeźnikom.

Kongres w Jenie.

Otwarcie kongresu.

Po raz trzeci zbiera się kongres niemieckiego proletaryatu w cichem, otoczonem górami, mieście uniwersyteckiem, Jenie. I w tem jednak mieście, poświęconem nauce, socyalna demokracya potrafiła osiągnąć znaczne zdobycze — zdobyła połowę miejsc w Radzie miejskiej, przeforsowała naukę bezpłatną w szkołach, rozpoczęła na wielką skalę budowę tanich domów robotniczych itd.

600 delegatów, 17 reprezentantów bratnich partyi przybyło na kongres, mnóstwo gości. W olbrzymiej, pięknie przystrojonej sali braknie miejsca; usunięto stoły, zostawiono tylko krzesła. Miejska orkiestra wraz z chórem robotniczym otwiera kongres „Zaczarowanym fletem“ Mozarta.

Po przemówieniu tow. Lebera, który imieniem miejscowej organizacyi pozdrowił kongres, donosząc o postępach miejscowej organizacyi, liczącej obecnie 2600 członków partyi, 5500 zorganizowanych, 8000 członków stowarzyszeń spółdzielczych, zabrał głos imieniem zarządu partyi, tow. Molkenbuhr. Poświęcił swe przemówienie zmarłemu wodzowi proletaryatu Niemiec, Beblowi, który — niestety — tym razem nie mógł kongresu, jak zwykle, otworzyć. Podkreślił, że w zgodzie z zasadami Bebla, jedność partyi pozostanie nieodzownym warunkiem wszystkich przyszłych zwycięstw.

Następuje ukonstytuowanie się kongresu. Na przewodniczących obrano tow. Eberta i Bocka z Goty. Jeden z prezesów partyi tow. Haase nie mógł przybyć na kongres z powodu chochoroby.

Imieniem niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi przemówił tow. Pernerstorfer, poświęcając swą mowę przeważnie pamięci Bebla. Charakteryzując trudne warunki, w których walczy austryacka socyalna demokracya, powiedział: „Wzrok nasz jednak zawsze jest zwrócony ku przyszłości i nie da się odwrócić od socyalistycznego państwa przyszłości“.

Imieniem 2 milionów zawodowo zorganizowanych angielskich robotników i 60 tysięcy zorganizowanych socyalistów przemówił Keir Hardie: „Zbliża się moment — mówił — gdy wszystkie angielskie grupy socyalistyczne przy pomocy Międzynarodowego Biura socyalistycznego zleją się w jedną wielką partyę socyalnodemokratyczną“. Tow. Troelstra z Holandyi mówił o stosunkach holenderskich, o propozycyi, uczynionej socyalnej demokracyi holenderskiej, przyjęcia udziału w rządach; partya jednak odrzuciła proponowane jej trzy teki, wyrażając jednocześnie gotowość popierania liberalnego rządu, jeśli ten szczerze zajmie się rewizyą konstytucyi, przeprowadzeniem reformy wyborczej. Tow. Vandersmissen z Belgii mówił o nowych oświatowych instytucyach swej partyi; 70 szkół partyjnych powstanie w najbliższym czasie. Tow. Buchinger z Węgier mówił o gwałtach Tiszy i zupełnym zaniku życia parlamentarnego na Węgrzech.

Dalej przemawiali tow. Platten z Szwajcaryi, Ole O'Lian z Norwegii, Peluso z Portugalii, Huysmans imieniem Biura Międzynarodowego. Przewodniczący Ebert podziękował gościom i kongres odroczono do poniedziałku.

Drugi dzień obrad.

Przed rozpoczęciem właściwych obrad kongres uchwala sprawę strejku masowego oddzielić i traktować, jako osobny punkt porządku dziennego.

Sprawozdanie zarządu w bardzo obszernym referacie składa tow. Scheidemann z właściwą sobie swadą i energią. Na początku mówi o sprawach drobniejszych. Oświadcza, że w zimie partya energicznie rozpocznie pracę wśród młodzieży robotniczej w wieku 18—21 lat. Poleca kongresowi do uchwalenia wniosek o utworzenie komisyi dla studyów nad kwestyą agrarną. Zapowiada wydawanie partyjnego illustrowanego dwutygodnika dla rodzin robotniczych, aby usunąć „literaturę“ brukową.

Przechodząc do stanu organizacyi partyjnej, przypisuje niewielkie postępy tejże w roku ubiegłym kryzysowi ekonomicznemu i bezrobociu, nie zaś temu, jak twierdzą niektórzy (sascy) krytycy zarządu, że masy straciły zaufanie do kierownictwa. Podkreśla energiczną pracę towarzyszek i z energią zwalcza poglądy tych (R. Luxemburg), którzy w ruchu zbyt wielkie znaczenie gotowi przypisywać masom niezorganizowanym. Przedstawia obszerną akcyę partyi w sprawie imperyalizmu i broni zarządu partyi przed zarzutem braku energii, czynnej inicyatywy itd.

Przechodząc do sprawy strejku masowego, sprawozdawca oświadcza, że dyskusya w tej sprawie nie przysłużyłaby się sprawie i że obecnie o strejku niema mowy. U nas — powiada — inaczej sprawy wyglądają, niż w Rosyi i nie wolno nam na niemieckie stosunki patrzeć przez rosyjskie okulary i proponować rosyjskie recepty.

Mówca wykpiwa propozycyę tow. dra Franka, który proponował strejk permanentny, nie wszędzie jednocześnie, lecz przenoszący się z północy na południe, ze wschodu na zachód, jak cesarz niemiecki: „Traritrara — bald hier, bald da“. Nie wolno być lekkomyślnym w sprawie strejku masowego i należy pamiętać słowa Bebla, że strejk taki — to ostatni argument (ultima ratio) socyalnej demokracyi. Nie znaczy to

jednak energicznie, zwraca się mówca przeciw junkierskim rządom pruskim, by niemiecka socyalna demokracya miała cierpliwie znosić obecny opłakany stan rzeczy. I gdy nadejdzie chwila, socyalna demokracya nie cofnie się przed strejkiem, woła mówca. Rezolucya, przedkładana kongresowi, zasadniczo akceptująca strejk generalny, jest ułożona w porozumieniu z powołanemi organizacyami robotniczemi (związki zawodowe, organizacye spółdzielcze).

* *

Jena. (Tel. wł.). Toczyła się ożywiona debata w sprawie strejku masowego. Róża Luxenburg atakowała stanowisko referenta tow. Scheidemanna i postawiła własne wnioski — za strejkiem masowym. Zabierali głos w dyskusyi: Liebknecht, Bernstein, Zetkinowa, David i inni. Goście belgijscy oświadczyli, że strejk masowy w Belgii nie wpłynął niekorzystnie na organizacye zawodowe. Odbyło się głosowanie imienne. Wnioski radykalne zostaną, jak się zdaje, odrzucone ²/₃ głosów.

Studenci, jako robotnicy.

(Spostrzeżenia lekarskie).

Podał dr Roman Glassner.

Sprawa zatrudniania studentów, jako robotników, w czasie wakacyjnym, była już niejednokrotnie omawiana w prasie codziennej. Niestety, jednak sprawy tak ważnej i zasadniczej, bo dotyczącej zdrowia fizycznego i duchowego naszej młodzieży, nie umiano uszanować; wystarczyło bowiem sprzeciwienie się dziennika o odmiennem zabarwieniu politycznem, aby znów inny dziennik o przeciwnem zabarwieniu urządził istną nagonkę za zaprzęganiem młodzieży do najcięższych robót fizycznych. Jedni i drudzy przytaczali t. zw. dowody. Każdemu jednak zrozumiałem będzie, że jeżeli dowody mają służyć ubocznym celom, to będą one, jeśli już nie zupełnie fałszywe, to w każdym razie nieszczere, jednostronne i przelicytowane w swej jakości i treści. Gdyby ta prasa więcej dbała o młodzież, a mniej się popisywała piórem, byłaby zupełnie inną drogę obrała celem rozwiązania tej sprawy. Takiej rzeczy nie można osądzić przy biurku, ale należy badać na miejscu. W pierwszym rzędzie powinni zabrać głos ci, co z tymi studentami-robotnikami bezpośrednio się stykają, a zatem przedsiębiorcy lub kierujący robotami, współ-robotnicy, lekarze, którzy mają sposobność badać ich zdrowie w czasie tej pracy i później, a wreszcie profesorzy gimnazyalni, którzy skutki tej proletaryzacyi studenta „ex post" spostrzegać mogą.

W ten sposób uzyskany materyał umożliwiłby objąć całość tej sprawy ze stanowiska wychowawczego, społecznego, etycznego i hygienicznego, a wnioski zeń wysnute będą miały moc obowiązującą.

Jako długoletni lekarz Miejskiej Kasy dla chorych w Krakowie, oraz Powiatowej Kasy dla chorych w Podgórzu, spotykam w swem ambulatoryum także owych robotników-studentów, którzy właśnie w czasie wakacyjnym dość licznie po pomoc lekarską się zgłaszają. Ponieważ zdrowie i dobro naszej młodzieży nie może nikomu być obojętnem, uważam za swój obowiązek zaznajomić ogół ze spostrzeżeniami, jakie w tym kierunku uczyniłem. Z góry zaznaczyć trzeba, że studenci, jako siły nieukwalifikowane, zatrudnieni są wyłącznie w charakterze zarobników dziennych w kamieniołomach, w cegielniach, przy budowach wodnych i kanalizacyach. Praca w tym zawodzie jest bardzo ciężka. Współtowarzysze-robotnicy rekrutują się z ludu wiejskiego; są to osobniki w sile wieku, przeważnie o zdrowym, czerstwym wyglądzie i nader dobrze rozwiniętym układzie kostnym. Studenci-robotnicy, to jednostki źle wyglądające, wychudłe, o zapadłych policzkach, o lichem odżywieniu, ze śladami i następstwami krzywicy, zołzów, z chorobliwą budową kośćca i z naciekami szczytowymi. Może niejednemu wyda się to niezrozumiałem, bo wśród tysięcznej rzeszy studentów widzi się bardzo wielu zdrowych, rumianych, ładnie zbudowanych i dobrze rozwiniętych. Należy więc przypomnieć, jacy to studenci oddają się podczas wakacyi zajęciom robotniczym. Są to przeważnie synowie ubogich mieszczan, rękodzielników, urzędników niższych stopni itd. Innemi słowy, są to dzieci ludzi biednych, żyjący cały rok wśród ciężkich warunków materyalnych i w złych warunkach hygienicznych. Nie mogąc liczyć na pomoc materyalną swych rodziców, zarabiają przez popołudnie lekcyami, do późnej zaś nocy przygotowują się do własnych lekcyi szkolnych i ci sami w lecie zaprzęgają się znów dla zarobku do ciężkiej pracy robotniczej. Czy może więc ta praca być połączona z korzyścią dla ich zdrowia?!

Owi zaś piękni i zdrowi, z atletyczną muskulaturą, to synowie zamożnych włościan lub bogatych mieszczan; ci z pewnością nie chwycą się taczek i kilofu, lecz wyjadą na wieś lub do zdrojowisk dla... wypoczynku. Zresztą — jak to później jeszcze postaram się wykazać — taka praca fizyczna nawet i tym najzdrowszym pożytku przynieść nie może. A teraz przypatrzmy się, co mówią zapiski lekarskie i wywiady, poczynione u tych studentów-robotników, którzy, jako chorzy, zgłosili się w ostatnich latach do ambulatoryum Kasy chorych.

Z narządów wewnętrznych najniekorzystniej odbiła się ta praca na narządach krążenia i oddechania. Nietylko u tych chorych, którzy zgłaszali się ze skargami na przypadłości sercowe, stwierdzić można było wyraźne zmiany czynnościowe i fizykalne, ale nawet u tych, którzy ze swoich zaburzeń sercowych wcale sobie sprawy nie zdawali. Liczba tętna wahała się między 110 a 130 uderzeń na minutę, przyczem zmianą położenia chorego nie można było uzyskać tego zachowania się tętna, które zazwyczaj występuje przy sercu prawidłowo sprawnem. Jeśli do tego dodamy nieczystość tonów, a w niektórych przypadkach rozszerzenie komory prawej, to uzyskamy typowy obraz zmęczenia, względnie wyczerpania mięśnia sercowego. Przyznaję, że stany takie mogą być przemijające, ale nie można również zaprzeczyć, że dalsze obarczanie takiego serca pracą fizyczną może i trwałe osłabienie serca wywołać; serce takie już nigdy nie będzie posiadało pełnej sprawności.

Były to przypadki nadzwyczaj częste.

Co się tyczy narządu oddechowego, to w pierwszym rzędzie wspomnieć muszę o gruźlicy płuc. Z tych, dopiero co ubiegłych wakacyj mam do zanotowania trzy przypadki ostrej postaci gruźlicy u studentów-robotników. Daleki jestem od twierdzenia, jakoby ci chorzy dopiero wśród pracy ulegli zakarzeniu gruźliczemu, ale wobec ich oświadczenia, że nigdy poprzednio nie chorowali, mam prawo wnioskować, że ciężka praca fizyczna i złe warunki hygieniczne były owym „agent provocateur", który chorobę ujawnił, chorobę, która wśród korzystnych warunków mogłaby przez całe życie być utajoną i nieszkodliwą. O sprawach nieżytowych oskrzeli wiele

K. CZAPIŃSKI.

Z włóczęg tatrzańskich.

3

(Ciąg dalszy).

Wciąż nowe obrazy stają przedemną.

Od węgierskiego schroniska „Pod Kozicą", czyli — według gwary taternickiej, od „Gemzy" — posuwa się nasza piątka ścieżyną do góry doliną Zimnej Wody, wśród zarośli. Mijamy wodospad, pretensyonalnie przezwany przez Niemców „Riesenwasserfall" („Olbrzymi") i ładny zakątek, jeszcze pretensyonalniej przezwany „Idillischer Garten" (fe!) i windujemy się wśród głazów wciąż do góry ścieżką, z egipskim mozołem wyrobioną przez węgierskie Towarzystwo Karpackie. Z lewej strony piramida Pośredniej Grani, z prawej czub Łomnicy. Pokonujemy ostatnie piętro doliny i stajemy przy schronisku Tery'ego.

Otoczenie potężne — Pośrednia, Lodowy, Durny, Łomnica. Dzień pochmurny i surowe otoczenie wygląda jeszcze groźniej, niż zwykle. Z dołu nadciągają obłoki mgły. Wyłazimy po drabinie na dach schroniska — dokoła tylko śnieg i granit; smutnie połyskują swą powierzchnią Stawy Spiskie. Ponuro.

Zaczyna padać deszcz. Przeglądamy więc w schronisku Speisekartę — co tu jest tańszego: w węgierskich schroniskach trzeba być ostrożnym! Najtańszą jest zupa...

— Also, Fräulein, bitte fünf Suppen!...

Nie wystarcza jednak, zwłaszcza, że jest zimno. A więc prosimy znowu o „5 zup"... Naturalnie tu, na takiej wysokości o mleku n. p. nawet marzyć nie można. Zapasy własne we workach już są na ukończeniu. Dla rozgrzania się tańczymy i okrywamy się grubymi kocami z łóżek.

Wpadają dwaj polscy turyści i dowiedziawszy się, że zmierzamy ku Lodowej przełęczy, oświadczają:

— Ależ, panowie, to niepodobna! Właśnie musieliśmy zawrócić z drogi. Wszystko zawalone śniegiem!

Słowa te zaniepokoiły niewieścią część naszego towarzystwa. „Może rzeczywiście nie warto" — rozległy się niespokojne głosy — „może wrócić"...

Deszcz tymczasem ustał. Zabieramy worki, linę, czekany i w drogę. Rzeczywiście, cała Lodowa dolinka zawalona śniegiem. Wiatr na chwilę unosi mgłę i widzimy, że żleb również zasypany jest aż do samej przełęczy.

Idziemy wciąż śnieżnem polem do góry. Widać stadko kozic, mknące gdzieś w stronę Spągi — nie dokuczają im tu turyści w tym roku! Zbliżamy się do żlebu.

Dziko tu i pięknie. We mgle majaczą ściany Małego Lodowego, Spągi, Sokolej turni. Ani śladu roślinności, jak okiem rzucił. Tylko głazy sterczą z pod śniegu. Zatrzymujemy się na chwilę. Przeniknliwy chłód, dziko, pustka, ani śladu jakiegokolwiek życia. Przypominają się mi słowa prof. Simmla ze szkicu „o Alpach", słowa o takich „absolutnie niehistorycznych widokach". „Niehistorycznych" istotnie, albowiem nic dokoła się nie dzieje, nic się nie rusza, nawet potoku niema, wszystko zamarło... Jak gdyby — powiada Simmel — wszystkie siły przestały pracować, co świat wzniosły — i człowiek jest jak gdyby na tamtej stronie wszelakiego ruchu, sił i dzieła. Czyż nie w tem między innemi potęga tych wrażeń?

Ale idziemy dalej. Żlebem iść niepodobna — długo, trudno i niebezpiecznie. Przechodzę więc żleb w poprzek, wyrąbując głębokie stopnie w twardym śniegu i włażę na „grzędę" tj. na zbocze Kopy Lodowej. Posuwamy się tem zboczem do góry po kruchej skale; dla niewiast wspinaczka miejscami dość trudna. Dochodzimy do górnego końca żlebu „trawersujemy" znowu — i jesteśmy na przełęczy. Sprawa załatwiona — na drugiej stronie śniegu mało.

Tymczasem z dołu donoszą się jakieś głosy. Przypatrujemy się uważnie — ci obaj jegomoście ze schroniska, niewyekwipowani, w miejskich paltotach idą za nami! Jeden już na dole przy żlebie, drugi o kwadrans dalej. Pierwszy bezradnie siedzi na skale i krzyczy w naszą stronę:

— Czy dobrze idzie-emy?

Odpowiadamy, że dobrze. Po chwili pierwszy odwraca się i woła do towarzysza, a echo roznosi jego słowa w wąskiej dolinie:

— Zygmu-uncie! Ty idź do Szmeksu, a ja może (!) przejdę na drugą stronę!

Cóż ten waryat myśli sobie — powiadamy — czy chce tu nieszczęśliwy wypadek spowodować we mgle na śniegu? Krzyczymy więc im, by albo szli razem do góry, albo razem wracali.

(Dokończenie nastąpi).

pisać nie trzeba, bo to każdemu jest zrozumiałem, że takie młode osobniki, pracując wśród ustawicznego pyłu i kurzu (cegielnie, kamieniołomy, roboty ziemne) nader łatwo i szybko zapadają na nieżyty górnych dróg oddechowych. Moje zapiski lekarskie w zupełności to potwierdzają.

Nader często ulegają studenci robotnicy wypadkom przy pracy. Mimo wyższą inteligencyę, nie posiadają tego sprytu i potrzebnej intuicyi celem ominięcia grożącego niebezpieczeństwa; brak im zupełnie tej wrodzonej oryentacyi, którą posiadają zawodowi robotnicy. Na szczęście nie zdarzyło mi się widzieć poważniejszych uszkodzeń; przeważnie były tylko drobne okaleczenia i obrażenia. Dla ścisłości tylko wspomnę o jednym przypadku, gdzie student-robotnik stracił wskutek zmiażdżenia dwa ostatnie członki średniego palca. Do kilku przypadków zakażenia zimniczego nie przywiązuję takiego znaczenia, albowiem ono i wśród innych warunków powstać mogło. Statystyka powyższa nie byłaby zupełną, gdybym pominął wielokrotne przypadki chorób wenerycznych, z którymi się studenci-robotnicy zgłaszali. Prawda, że praca nie zawiera jadu wenerycznego, ale i to prawda, że z tego środowiska, w którym student przebywa, wieje często zaraza moralna, która łacniej rzuca młodzież w objęcia najlichszej prostytucyi, a nieszczęsne skutki widzi się w szpitalach lub w ambulatoryum lekarskiem. Z tego samego źródła pochodzi częste nadużywanie tytoniu i alkoholu u tychże studentów.

Tak się w krótkości przedstawia bilans owego zachwalanego po dziennikach wpływu pracy fizycznej na zdrowie naszej młodzieży. Smutny to bilans, a zarazem jaskrawy dowód, do czego to wiedzie, jeśli niepowołane czynniki zajmują się sprawą, na której się nie znają i której nie badali; jeszcze smutniej atoli, że się z tej błędnej drogi sprowadzić nie dadzą.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że praca fizyczna, odpowiednio stosowana, mogłaby przynieść korzyść zdrowiu młodzieży; przyznaję, że pewna praca fizyczna jest nawet niezbędna dla prawidłowego rozwoju ciała i ducha, ale praca ta musi mieć cechy i przybliżoną wartość gimnastyki leczniczej; do każdego wypadku winna być indywidualizowaną i normowaną, a co najważniejsze, ściśle nadzorowaną.

Dotychczasowa praca wakacyjna studentów była dla nich pod każdym względem zgubną; nietylko nie przysporzyła im zdrowia, ale ich zdrowia pozbawiała, tego najcenniejszego skarbu młodości; z ludzi rumianych i młodych czyniła bladych, o ziemistej cerze zarobników.

Ani jeden z tych studentów nie jął się pracy dla zdrowia, lecz wyłącznie dla chleba; obowiązkiem ludzi, zachęcających młodzież do pracy robotniczej, jest pomyśleć nąd poprawą warunków materyalnych tej młodzieży, ale nie kosztem zdrowia jej, pod płaszczykiem korzyści dla zdrowia. *„Słowo lekarskie“.*

* * *

Po przeczytaniu powyższego artykułu nasuwają się nam następujące uwagi: W roku 1910 umieścił „Czas“ (w numerze z 13 czerwca) entuzyastyczny artykuł ks. Gołby za pracą studentów na wakacyach. Wystąpiliśmy wówczas ostro przeciw temu, ale ks. Gołba nie dał za wygraną i „bronił“ swego wniosku w „Głosie narodu“. Dziś tensam „Czas“ (w numerze z 15 września) przedrukował artykuł dra Glassnera z uwagami prof. Ciechanowskiego, który od siebie pisze:

„Otóż przed paru laty rzucono hasło skierowania części młodzieży do robót polnych, ziemnych i t. p., wogóle do płatnych prac fizycznych. Za tem hasłem poszła b e z k r y t y c z n i e, przeważnie zmuszona koniecznością zarobku, spora liczba młodzieży. Dotąd nie wiemy dokładnie, w jakich oni pracują warunkach i jakie tego wyniki. A przecież rzecz to niezmiernej wagi dla zdrowia przyszłych pokoleń naszej inteligencyi. Poważną powinna być troska, **czy nie przynosi to więcej szkody, niż pożytku**, poważnie należy zabrać się do zbadania i uregulowania całej tej sprawy“.

A dalej:

„Do wymownych wyników badań dra Glassnera nie potrzeba komentarza. Wyniki te dobitnie wskazują, że zbadanie całej sprawy na szeroką skalę jest konieczne i że konieczne są środki zaradcze“.

Jeżeli się rozchodzi o „zbadanie sprawy“, to mamy już niekwestyonowany chyba głos l e k a r z a, który stanowczo oświadcza się przeciw t a k i e j pracy studentów, jaka z inicyatywy ks. Gołby stała się zwyczajem u nas.

Ze strapień i gniewów „Czasu“.

Osobliwy atak na Komisyę Tymczasową.

Już to w naszej burżuazyjnej prasie spotyka się rozumowania, przypominające najdziwaczniejsze koziołki cyrkowe!

Oto niedawno (Nr. 420) napadł „Czas“ na Komisyę Tymczasową i jej memoryał w następujących okolicznościach.

Organ stańczykowski dowiedział się, że niejaki dr Klein — litwak — jak zaznacza, zajął niechętne stanowisko wobec niepodległościowych aspiracyj polskich na łamach pisma „Le Gucore sociale“ (co nawiasem mówiąc, ma oznaczać „La Guerre sociale“).

Przy tej okazyi p. Klein powtórzył parę fantastycznych wersyj pogromowych, powstałych na tle wywołanego w Królestwie bojkotu żydów.

Dla człowieka m y ś l ą c e g o n o r m a l n i e, a tak poruszonego artykułem dra Kleina, jak to usiłuje przedstawić autor owej notatki w „Czasie“ — pozostawałoby tylko skierować ostre wymówki pod adresem endeków warszawskich i ich naśladowców za imprezę bojkotową.

W myśleniu redakcyi „Czasu“ rzecz się przedstawia inaczej: Gdyby memoryał Komisyi Tymczasowej nie był poruszył istnienia kwestyi polskiej — p. Klein nie byłby sobie przypomniał, że istnieje bojkot żydów w Królestwie i nie byłby w owym... „Le Gucore“ malował jakichś potwornych obrazów pogromowych...

Słowem, katastrofę z p. Kleinem spowodował — nietakt Komisyi.

Polskie aspiracye powinny być internowane lub ukrywać się po jakichś niedostępnych kniejach, jak ów niedźwiedź, co, gdyby w kniei siedział, nigdyby się był o nim... p. Klein nie dowiedział...

Ale chcemy „Czasowi“ dać i trochę balsamu kojącego: niech zajrzy do „Gońca warszawskiego“ (Nr. 412), a znajdzie tam streszczenie artykułu, drukowanego również w „La Guerre sociale“, a pisanego przez niejakiego p. Mühlsteina, który prostuje wersye o szalejących jakoby w Królestwie pogromach żydów.

Bądź co bądź, powtarzamy, człowiek, nie przyzwyczajony do codziennego obcowania z pacyentami kulparkowskimi lub do takiegoż czytania artykułów „Czasu“ — trochę przetrze oczy, wyczytawszy z racyi p. Kleina poniższy, zaprawiony „ironią“ atak na Komisyę Tymczasową:

> „Wśród licznych sukcesów, jakie odniósł dobrze znany memoryał „Komisyi Tymczasowej“ do konferencyi ambasadorów w Londynie, głównym jest kampania oszczerstw przeciw Polakom, rozbudzonych we Francyi przez ten mistrzowski krok dyplomatów z „K. T.“.

W całym alarmie „Czasu“, podniesionym w związku z artykułem p. Kleina i z końcową wzmianką, iż podobny artykuł drukował i paryski „Journal“ — tyle jest słuszności, iż Polacy wogóle na „luksus“ przysparzania sobie wrogów — decydować się nie powinni.

Tylko, że to czynią nie „dyplomaci z K. T.“, lecz — „politycy“ z N. D.

Nowe walki na Bałkanie.

Albańczycy przeciw Czarnogórze.

Berlin. „Deutsche Tageszeitung“ donosi z Cetynii, że przeszło 10 000 dobrze uzbrojonych Albańczyków zgromadziło się w okolicy Skutari i zamierza a t a k n a C z a r n o g ó r ę i na terytorya zdobyte przez Serbów. Trzy dywizye czarnogórskie zostały odkomenderowane na granicę. Główna kwatera tej armii znajduje się w Podgoricy.

Ambicye Essada paszy.

Valona. Między Essadem paszą a rządem albańskim wynikły n i e p o r o z u m i e n i a, które ujawniły się na zgromadzeniach w Durazzo. Obawiają się, że Essad pasza, który popiera kandydaturę Fuada paszy na tron albański, wywoła z a m i e s z k i w e w n ą t r z k r a j u, oraz, że otrzymuje on w tym kierunku poparcie z zagranicy.

Ustalenie granic Albanii.

Wiedeń. „Albanische Korresp.“ donosi, że nieprawdziwą jest wiadomość z Aten, jakoby rząd austryacki odwołał delegata swego Bilińskiego, wyznaczonego do albańskiej komisyi do ustalenia południowej granicy Albanii. Podobnie nie sprawdza się wiadomość o odwołaniu delegata włoskiego Labii.

O pożyczkę grecką.

Paryż. „Matin“ grozi greckiemu rządowi z e r w a n i e m r o k o w a ń o pożyczkę 800 milionów drachm, która ma być zawartą w Paryżu, na wypadek, gdyby Grecya miała zamówić dla swej marynarki 3 dreadnoughty w Niemczech.

Z sali sądowej.

Kraków, 17 września.

Dach jako administrator kamienicy.

Dziś w sądzie powiatowym karnym przed sędzią Tomaszewskim odbyła się rozprawa znanego urzędnika magistratu i machera wyborczego Dacha przeciw p. Hugonowi Ripperowi, właścicielowi składu piwa, o obrazę czci.

P. Ripper na jednej rozprawie, w której Dach był przesłuchiwany jako świadek, oświadczył, iż Dach był administratorem jego kamienicy i że po sprawdzeniu rachunków okazał się b r a k k i l k u t y s i ę c y k o r o n i wskutek czego kazał D a c h a d o p r o w a d z i ć n a p o l i c y ę.

Szereg świadków stwierdził, iż p. Ripper użył tych słów.

Dr Fargiel, broniący p. Rippera, oświadcza, iż b ę d z i e p r o w a d z i ł d o w ó d p r a w d y n a t e f a k t a i wnosi o przesłuchanie świadków: p. Jelonka na fakt, iż po sprawdzeniu rachunków okazał się brak 5000 koron i p. Krupińskiego, nadkomisarza policyi na fakt, iż D a c h b y ł d o p r o w a d z o n y n a p o l i c y ę, poczem Dach dał wtedy weksle na pokrycie brakującej kwoty.

Dr Lauer, zastępca Dacha, wnosi dowody przeciwne.

Dla przesłuchania powołanych świadków, sędzia rozprawę odroczył.

KRONIKA.

Środa, 17 września.

„Brak ludzi!“ Pod takim tytułem biada „Kuryer lwowski“ nad tem, że przeciwko drowi B o b r o w s k i e m u wysłała polska demokracya „starego i białego jak gołąb“ p. Rutowskiego, a nie miała pod ręką kogoś młodszego i zdolniejszego. „Kuryer“ twierdzi, żeśmy — jak zwykle — w „brutalny sposób zmasakrowali kandydaturę p. Rutowskiego“.

Otóż, nie bawiąc się w czułostkowość, sądzimy, że uwagi „Kuryera“ są słuszne, że „starzy i biali jak gołębie“ różni ludzie bez n a j m n i e j s z e j p o t r z e b y chcą obalać kandydaturę takiego człowieka, jak dr Bobrowski, że dr Bobrowski jest jednym z najtęższych w kraju działaczy publicznych, że jest bez skazy, że umie i chce pracować. Ale na wstyd i szkodę kraju właśnie takich ludzi, jak dr Bobrowski, zwalcza polska demokracya, zginając się zresztą w pałąk przed klerykałami i arystokratami.

Dawszy się nadużyć do kandydowania, p. Rutowski laurów nie zbierze i musimy mu to bardzo wyraźnie powiedzieć. A ponieważ wybrał się do „walki“ wyborczej n a s z e ś ć d n i p r z e d

wyboraml, więc boimy się „nieczystych sił“ i galicyjskich „cudów“ wyborczych, które mają być w ruch puszczone. Boimy się ich także w interesie dobrej sławy „białego jak gołąb“ p. Rutowskiego...

Na „brak ludzi“ jest przypadkiem właśnie w Podgórzu, Wieliczce i Bochni lekarstwo: wybrać posłem człowieka tej miary, co dr Bobrowski!

Nowiny krakowskie.

Hyany podgórskie rozpoczęły swą suto opłacaną „pracę“. Zwłaszcza rzeźbiarz Sikora i kaflarz Gronuś latają za legitymacyami, jak opętani. Polecamy tych panów opiece robotników podgórskich, aby uważali na ich działalność. Znane nam także inne nazwiska, które wkrótce ogłosimy, jeśli te osobniki nie zaprzestaną roboty.

Roboty publiczne miały złagodzić nędzę robotników i majstrów, spowodowaną brakiem pracy. We wszystkich miastach odbyły się wiece, żądające — wobec braku ruchu budowlanego — rozpoczęcia robót państwowych. W Podgórzu odbyło się w marcu b. r. zgromadzenie, które uchwaliło rezolucyę, domagającą się budowy gimnazyum i domów dla kolejarzy, brukowania ulicy Kalwaryjskiej itd. Rezolucyę zgromadzenia poparł w namiestnictwie burmistrz Maryewski i podobno uzyskał jakieś przyrzeczenia. Na budowę gimnazyum wniesiono już oferty, podobno nawet już oddano budowę p. Gutmanowi, lecz o rozpoczęciu budowy nie słychać. Również budowa domów dla kolejarzy, obiecana solennie w styczniu 1911 roku przez ministra kolei dra Głąbińskiego, nie może się doczekać zrealizowania.

Możeby pan namiestnik, który, jako były „poseł“ Podgórza, ma przecież jakieś zobowiązania wobec tego miasta, uczynił coś nareszcie w tej sprawie. Jesień się rozpoczyna, masie robotników i majstrów budowlanych grozi głód i nędza...

Uczeń szpiegiem. Aresztowany przed kilku dniami młodzieniec nazywa się Wacław Krczek; liczy lat 22 i jest rodem z Tarnopola. Ojciec jego był przemysłowcem w Przemyślu. Krczek uczęszczał do gimnazyum we Lwowie, w Przemyślu, a ostatnio w Krakowie. Stwierdzono, że Krczek włada biegle językami: niemieckim, francuskim, rosyjskim i ruskim. Policya podobno stwierdziła, że Krczek często jeździł do Prus i do Warszawy.

Ruch obcych w czasie wakacyj. Zestawione przez krajowy Związek turystyczny, na podstawie meldunków policyjnych, cyfry obcych, przybyłych do Krakowa w czasie wakacyj, wykazują przyrost normalny, acz nie sięgający poziomu roku ubiegłego. W lipcu zgłoszono obcych 8950, w sierpniu 9029. Ogółem w mieście naszem bawiło w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy b. r. 61.116 osób. Królestwo Polskie dostarczyło w ciągu wakacyj kontyngentu 5420 podróżnych, w ciągu całego roku 15.727 podróżnych.

Wpisy do szkoły zawodowej uzupełniającej rzeźników i masarzy odbędą się 18 b. m. o godz. 5 po południu w szkole wydziałowej im. św. Floryana przy ul. Szlak 5. Nauka rozpocznie się 21 b. m. o godz. 10.

Sprzedaż „Głosu narodu“? Pisma warszawskie donoszą, że „Głos narodu“ został sprzedany nowemu konsorcyum, do którego należą: ks. biskup Sapieha z 60 tysiącami koron, Adam Napieralski z Bytomia z 50 tysiącami, ks. Sanguszko z udziałem 75 tysięcy koron. Administracyę pisma objąć ma p. Cezary Zawiłowski z Berlina.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Ogniska nauczycielskiego“ odbędzie się w sobotę 20 września w lokalu Ogniska (Rynek 29, II. p.), o godz. 5 po południu, z następującym porządkiem dziennym: 1) Cele organizacyi i jej środki (referent p. Szado), 2) Sprawozdanie ze zjazdu delegatów we Lwowie, 3) Wnioski członków. Na wypadek braku kompletu następne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia punktualnie o godz. 6 wieczorem.

Z Towarzystwa muzycznego. Zapowiedziana na czwartek 18 b. m. pierwsza próba chóru Tow. muzycznego, odbędzie się w piątek 19 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali prób. Dyr. Nowowiejski przyjmuje wpisy na członków czynnych od osób, mogących się wykazać odpowiednim materyałem głosowym i znajomością nut.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Najbliższy wieczór premierowy w sobotę 20 b. m. wypełni widowisko lżejszego pokroju — „Bajka o wilku“, która, przedstawiona ostatniej zimy w Burgteatrze wiedeńskim, zdobyła sobie pośród nowości sezonu najpierwsze miejsce. Na miłą, obfitującą w dowcip i wdzięk rozrywkę, którą premiera ta gotuje, złoży się jej oryginalna i niespodziewana osnowa, fantastyczna wystawa i groteskowe kreacye przodujących na scenie naszej sił artystycznych, w gronie których zjawi się po raz pierwszy Konstancya Bednarzewska. Twórcą „Bajki o wilku“ jest znany autor „Dyabła“, „Oficera gwardyi“ itd., Franciszek Molnár.

Z kinoteatru T. S. L. Obecny program jest doborowy tak pod względem jakości, jak i treści. Atrakcyą są dramaty: 1-szy amerykański z życia Cowboyów p. t. „O dobro Fernanda“; 2-gi na tle wspaniałych zdjęć z natury przy niezrównanej grze aktorów — o treści, utrzymującej widza w ciągłem zainteresowaniu, wskutek ustawicznych niespodzianek, to: „Straszna afera p. Dumaine“. Dalsze punkta programu: jak Korfu z malowniczemi okolicami, ćwiczenia konne amerykańskiej armii, humoreski, utrzymujące publiczność w nadzwyczajnym humorze: Pyp nauczył się flirtować, Jak są pożądani lekarze, również „taniec apaszów“, oryginalne zdjęcie w wykonaniu dwojga apaszów, uzupełniają program. Program obecny grany będzie do piątku 19 b. m. włącznie.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Niu“.
Czwartek: „Pierwsza sztuka Fanny“.
Piątek: „Taniec czynowników“.
Sobota: „Bajka o wilku“ Fr. Molnara (nowość).

Nowiny lwowskie.

Wyrok w sprawie Dżegały. O godzinie $12^1/_2$ w nocy skończyła się rozprawa przeciwko Eliaszowi Dżegale, oskarżonemu o zamordowanie profesora Butkowskiego. Przysięgli 11 głosami potwierdzili pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa, zaś wszystkimi głosami w kierunku niedozwolonego noszenia broni. Na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Dżegałę na **14 lat ciężkiego więzienia** z wliczeniem aresztu śledczego i z zaostrzeniem kary jednodniowym postem na miesiąc. Dżegało zastrzegł sobie trzy dni czasu do namysłu.

Niema niedzieli bez zbiórki. Utarł się już we Lwowie zwyczaj, znoszony przez publiczność z podziwu godną cierpliwością, że każdej niedzieli zbiera się na jakiś cel. Prócz instytucyj oświatowych, czy humanitarnych, napastują po ulicach ludzi rozmaite stowarzyszenia, których członkowie obowiązani są przedewszystkiem do utrzymywania swych stowarzyszeń, a które specyalną cieszą się protekcyą prezydyum miasta, wydającego pozwolenia na zbiórki. Takiem uprzywilejowanem towarzystwem jest „Sokół“ IV, który otrzymał od miasta plac pod budowę własnego gmachu, a nadto już raz na wiosnę urządzał zbiórkę. Powodem takiego specyalnego protegowania jest to, że ów „Sokół“ wybrał sobie przezornie prezesa w osobie p. Neumana. Stąd i grunt, i pozwolenia na zbiórki. Znacznie jednak byłoby przyzwoiciej, by pan Neuman był hojny z własnej kieszeni, a nie z majątku miasta i z kieszeni mieszkańców.

Komisya informacyjna „Życia“, stow. pol. akad. mł. post., udziela wszelkich informacyj o studyach w wyższych zakładach naukowych. Godziny urzędowe od 12·30 do 1·30 w południe. Na odpowiedź pisemną należy dołączyć markę. Adres Towarzystwa: ul. Sienkiewicza 9, I.

Uroczysty wieczór, urządzony przez I. Czytelnię Koła T. S. L. im. Słowackiego, odbył się w poniedziałek w sali ratuszowej przy licznie zebranej publiczności, przeważnie robotniczej. Słowo wstępne o potrzebie i o znaczeniu pracy oświatowej wypowiedział tow. Maryan Hudec, poczem nastąpiła część koncertowa, wykonana wyłącznie przez siły robotnicze. Chór Czytelni T. S. L. im. Słowackiego pod kierownictwem tow. Cisaka i orkiestra smyczkowa robotniczego Kółka muzycznego „Naprzód“, pracowicie przygotowane, wywiązały się z swego zadania bardzo dobrze, reszty wieczora dopełniła udatna deklamacya p. K. Wilhanówny i p. M. Klebańskiej. Całość pozostawiła na uczestnikach miłe wrażenie i wykazała, że praca dotychczasowa w Czytelni nie poszła na marne i już obecnie przynosi skromne, lecz piękne rezultaty. Wieczór ten niech będzie dla członków Czytelni zachętą do dalszej intensywnej, oświatowej pracy.

Na dochód Koła T. S. L. im. Juliusza Słowackiego odbędzie się w sobotę 20 b. m. festyn w parku zabawowym na Wysokim Zamku. Komitet przygotowuje program bardzo urozmaicony.

Izba inżynierska. W niedzielę w sali Tow. politechnicznego pod przewodnictwem starosty Strańskiego odbyło się zgromadzenie konstytuujące świeżo ustanowionej galicyjskiej Izby inżynierskiej, której podlegają wszyscy inżynierowie cywilni. Uprawnionych do udziału jest w Galicyi 250 autoryzowanych inżynierów cywilnych, geometrów i inżynierów górniczych; w zgromadzeniu wzięło udział około 120. Zgromadzenie wybrało wydział, którego członkowie posiadają tytuł radców. W skład wydziału weszli: Drobniak (Kraków), Warchałowski, Derdacki, Hausner, Piotrowski, Wilhelm Miączyński (Lwów), Łempicki (Przemyśl), Zawiejski (Kraków), Scheininger (Brzesko), Sochacki (Lwów), Szczepański, Zieleniewski (Kraków), Pohoryles, Gąsiorowski (Lwów); jako zastępcy: Kędzierski Ign., Wierzyński, Miński i Brzeziński. Lustratorami zostali wybrani: Gołąb, Chołoniewski, Skąpski i Wacek. Dnia 21 b. m. nastąpi ukonstytuowanie się wydziału.

Aresztowanie starszego rewidenta kolejowego Edm. Meidingera nastąpiło onegdaj z polecenia prokuratoryi państwa. Meidinger zarządzał oddziałem i magazynom kolejowych dostaw i materyałów dla telegrafu. Podczas szkontrum w tym oddziale ukazały się braki i nieporządki w rachunkach. Szkoda wynosi około 1800 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Straszny dwór“ (pierwszy występ Adama Didura).
Piątek: „Złote widma“.
Sobota po południu: „Wilhelm Tell“.

Repertuar teatru Nowego.

Czwartek: „Baby“, arcywesoła komedya Przybyszewskiego.
Piątek: „Baby“.
Sobota: „Baby“.

Z kraju.

Sprawa morderstwa w klasztorze w Złoczowie. W sprawie morderstwa, popełnionego na osobie ks. Kossaka, żandarmerya w Drohobyczu wyśledziła domniemanego sprawcę mordu w osobie Niemiłowicza, bratanka poprzedniego ihumena. Niemiłowicz aresztowany był już na początku śledztwa, jako podejrzany o to morderstwo, lecz wypuszczono go na wolność, potrafił bowiem wykazać swoje alibi. Mimo to żandarmerya w Drohobyczu nie spuszczała go z oka, a w ostatnich czasach skonstatowała, że Niemiłowicz żyje nad stan i składa w bankach drohobyckich pieniądze na imię swej żony. Rewizya, przeprowadzona w jego mieszkaniu, wydała rezultat obciążający go bardzo silnie, nadto znaleziono u niego wiele przedmiotów, które Niemiłowicz skradł w klasztorze podczas pogrzebu ks. Kossaka. Niemiłowicz sprowadzony został do Złoczowa i osadzony w więzieniu.

Ziemia zapada się. W gminie Szymbark (pow. gorlicki) znaczny obszar lasu, t. zw. „Szklarki“, wynoszący około 80 morgów, zapadł się w ziemię. Ze zwartej ściany drzew szpilkowych pozosteł na powierzchni ziemi zaledwie ślad. Z wyniosłych drzew widać tylko wierzchołki. — Las „Szklarki“ należał do obszaru dworskiego p. Grąblewskiego. Ten sam los, co las, spotkał także 5 domów i 2 stodoły, zbudowane w pewnej odległości od lasu. Z powodu zapadania się ziemi do

my i stodoły runęły. Wypadków z ludźmi nie było, gdyż włościanie, zamieszkujący budynki, opuścili je przed katastrofą, dzięki temu, że ziemia zapadała się powoli. Na miejscu zapadłego obszaru ukazała się woda, która wzbiera coraz więcej i rozlewa się szeroko. Okoliczny lud, który zbiera się tłumnie na miejscu niezwykłego zjawiska, nazwał jezioro „Morskiem Okiem“, twierdząc, że Morskie Oko w Tatrach nie może już pomieści w sobie wody i szuka ujścia. Przyczynę tego zapadania się ziemi można wytłómaczyć po części tegorocznymi ciągłymi deszczami. W okolicy tej nastąpiło dwa razy oberwanie się chmury.

Obie strony zwyciężyły. Z Przemyśla piszą nam: „Rewolucya“ w Sokole zakończyła się 12 b. m. na walnem zgromadzeniu zwycięstwem — i opozycyi i kliki — czyli, że obie strony poniosły klęskę. Klika bowiem i opozycya przeprowadziły swoje uchwały z naganami i piętnowaniem wzajemnem oraz wybór swoich ludzi. Kocioł tedy dalej kipi. Fermenty w Sokole chwilowo tylko przycichły pod grozą niebezpieczeństwa, powstałego wskutek narodzin konkurencyjnego Sokoła, który się usadowił pod sutanną Salezyan. Ten nowy Sokół na razie odbija klientów swemu ojcu, staremu Sokołowi, wbrew woli którego przyszedł na świat.

Ofiara odpustu kalwaryjskiego. Z Niżankowic pod Przemyślem piszą nam: Podczas ostatniego odpustu w Kalwaryi Pasławskiej zatonął w rzece Wiar pątnik, którego identyczności zrazu nie można było stwierdzić. Biedak, przechodząc w bród rzekę, natrafił na głębinę i odrazu poszedł na dno. Jakie barbarzyńskie stosunki panują w Kalwaryi Pasławskiej, do której rokrocznie kilkakrotnie odbywają się masowe pielgrzymki, dowodzi fakt, że pątnicy muszą Wiar przechodzić, gdyż nie można się doprosić OO. Franciszkanów o wybudowanie na rzece mostu lub choćby kładki. Byłby to drobny stosunkowo wydatek w porównaniu z olbrzymimi dochodami, które Franciszkanie czerpią tam z pielgrzymek odpustowych. Pieniądze wiernych — dosłownie — nabiera się na łopaty i zsypuje do worów, wory zaś ładuje się na fury, które wołami ciągnie się do klasztoru. Pobożność tego ciemnego tłumu opłaca się Franciszkanom bardzo sowicie.

Jak dochodzenia wykazały, topielec nazywał się Jacek Żołna. Pochowano go na cmentarzu w Sierakościach.

W Tarnowie urządziły dnia 7 b. m. „Związek strzelecki“ i „Polska Drużyna strzelecka“ „dzień kwiatka“, który dał 654 K dochodu. Z tego 204 K 22 h wysłano „Polskiemu Skarbowi Wojskowemu“, 200 K otrzymał „Związek strzelecki“, 200 K „Polska Drużyna strzelecka“ na miejscowe potrzeby. Reszta pokryła wydatki dnia.

Z zaboru rosyjskiego.

Kanał Wisła-Dniepr. Osobna ekspedycya inżynierów już przystąpiła do wytknięcia ostatecznego kierunku kanału Wisła Dniepr, pomiędzy Warszawą a Drohiczynem. Połączenie Wisły z Dnieprem zaprojektowano w tym celu, aby utworzoną obecnie wodną drogę, nazwaną centralą środkowo-rosyjską, tj. Dniepr-Oka-Kama-Tobolsk-Ob i Jenisiej za pomocą Wisły połączyć z magistralą niemiecką: Odra-Elba i Ren.

Urządzenie kanału równolegle z rzeką Bugiem zachodnim od Drohiczyna do Warszawy wywołane zostało tą okolicznością, że Bug zachodni posiada małe wody i latem nie jest zdatny nawet do spławu tratew.

Na przestrzeni Wisła-Brześć zaprojektowano budowę 38 szluz; odstęp ten obliczono na przewożenie dziennie 6 milionów pudów ładunków.

Koszt budowy tego kanału wraz z robotami ziemnemi ma wynosić około 80 milionów rubli.

Na przestrzeni połączenia Wisły z Dnieprem mają być zbudowane przystanie rzeczne: w Pińsku, w Brześciu i Warszawie, o długości nie wyżej, niż 2 wiorst każdy.

Jednocześnie osobna ekspedycya pod kierunkiem inż. Bielawina rozpoczęła już studya nad przeprowadzeniem bocznego kanału od rzeki Prypeci w gubarnii mińskiej, przez kanał Ogińskiego do Windawy lub Libawy.

Według planu budowa rozpocznie się od dystansu Wisła-Dniepr.

Ze świata.

Ksiądz katolicki mordercą. Przed kilku dniami znaleziono w rzece Hudson, u ujścia do portu w Nowym Jorku, poćwiartowane zwłoki dziewczyny. Śledztwo wykazało, że zamordowaną była Anna Müller, służąca u księdza katolickiego Schmiedta z kościoła św. Józefa w Nowym Jorku. Księdza uwięziono, poczem przyznał się do zbrodni. Jako powód podał, że chciał razem z dziewczyną usunąć skutki swego z nią stosunku miłosnego. Po zamordowaniu dziewczyny poćwiartował zwłoki, z kawałków zrobił 5 pakietów i pięć razy wywoził je i wrzucał do rzeki.

Aresztowanie mordercy nastąpiło w chwili, gdy stał w ornacie przed ołtarzem celem odprawienia mszy.

Wagony kolejowe dla dzieci. „La Vie en Chemin de fer“ donosi, że Amerykanie wpadli na pomysł wybudowania osobnych wagonów kolejowych dla dzieci, celem uwygodnienia i uprzyjemnienia dzieciom odbywania większych podróży. Są one opatrzone w salę jadalną, toaletę, przedział sypialny i łazienkę. Na ziemi rozpostarto puszyste dywany, ściany wyłożono miękkiemi obiciami, by dzieci, padając, nie nabijały sobie zbyt dotkliwych guzów.

„Zeppelin“ w opałach. Z Poznania donoszą: Wczoraj o godz. 3·30 nad ranem zauważono balon Zeppelina, który gwałtownie walcząc z burzą, starał się wylądować, ale daremnie. Dopiero o godz. 9 balon ten wylądował w Lignicy.

Katastrofa automobilowa. Z Tuluzy donoszą: Niemiecki attache wojskowy, major Winterfeld, bawiący obecnie na manewrach francuskich, odniósł ciężkie obrażenia podczas wypadku automobilowego. Automobil podczas jazdy przewrócił się i przygniótł Winterfelda.

Rabunek w pociągu. Z Theodozyi donoszą: W pociągu obrabowano posłańca kasowego międzynarodowego banku handlowego. Bandyci, zabrawszy posłańcowi 30.000 rubli, zatrzymali pociąg i uszli.

Z lotnictwa. Z Paryża donoszą: Lotnik francuski Gouillaux przeleciał z Savigny do Paryża w 50 minutach, przebywając 190 kilometrów. Osiągnął on szybkość 230 kilometrów w godzinie, czem pobił znacznie wszystkie dotychczasowe rekordy.

TELEGRAMY

z dnia 17 września.

Konferencye u marszałka.

Lwów. (Tel. wł.). Prezes Leo przybywa tu na konferencyę do marszałka. W sobotę zbiorą się na konferencyi przedstawiciele centrum, podolaków i krakowskich konserwatystów.

Dwa obozy ruskie.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Neue Freie Presse“ zamieszcza wywiad z jednym z wybitnych posłów ruskich, który oświadczył, że w ruskiem społeczeństwie są teraz dwa prądy. Pierwszy, bardziej umiarkowany, prze i teraz do załatwienia sejmowej reformy wyborczej. Drugi zaś, bardziej radykalny, traci już wiarę w możliwość jej przeprowadzenia. Wprawdzie polskie stronnictwa kompromisowe i teraz dążą do jej uchwalenia, są jednak zbyt słabe. Polityka ruska w najbliższej sesyi parlamentu musi iść po linii, wytkniętej tą okolicznością. Wobec upadku nadziei na przeprowadzenie reformy wyborczej, automatycznie wysuwa się kwestya uniwersytecka.

Międzynarodowa konferencya dla ochrony robotniczej.

Berno (szwajcarskie). Rozpoczęła tu obrady międzynarodowa konferencya dla ochrony robotników. Językiem obrad jest język francuski, ale wolno przemawiać także i w innych językach. Z Austryi przybyło 5 delegatów, między tymi szef sekcyi Mataja.

Skutki strejku.

Londyn. W Dublinie (Irlandya) z powodu strejku robotników i lokautów znajduje się 10.000 robotników bez pracy. Grozi brak środków żywności. Niektórzy robotnicy nie chcą przewozić towarów irlandzkich.

Nowa linia telefoniczna.

Berlin. (Tel. wł.). „Berliner Tageblatt“ donosi, że linia telefoniczna Wiedeń—Bukareszt wkrótce oddaną będzie do użytku. Pójdzie przez Czerniowce i Lwów.

Ustąpienie Izwolskiego.

Paryż. (Tel. wł.). Znowu rozchodzą się pogłoski o ustąpieniu Izwolskiego. Prasa francuska wyraża radość z tego powodu. Izwolskiego mają podobno przenieść do Londynu.

Operacya Skerlecza.

Budapeszt. (Tel. wł.). Uznano konieczność trzeciej operacyi komisarza Chorwacyi Skerlecza, aby ramię nie zostało sztywnem. Chodzą jednak pogłoski, że wypadek umyślnie rozdmuchują, aby spowodować rząd do surowszego wymiaru kary.

Cholera.

W Galicyi.

Wiedeń. Według wydanego wczoraj sprawozdania, w powiecie sokolskim, graniczącym z Węgrami, w gminie Oporzec zaszły trzy dalsze zasłabnięcia na cholerę, stwierdzone bakteryologicznie. Zachorował pastuch Józef Kozołowicz, oraz 7-letnia córka jego chlebodawcy, Fedusia Grabiniew. W trzecim wypadku chodzi o wyrobnika Jana Kubałko, który był zajęty przy grzebaniu zmarłych dwóch osób na cholerę w dniu 11 b. m. Kubałkę znaleziono nieżywego.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Według oficyalnego doniesienia ministerstwa spraw wewnętrznych, zgłoszono wczoraj 9 nowych zasłabnięć na cholerę.

W Bośni.

Sarajewo. W miejscowości Tuzla zmarł wczoraj jeden robotnik na cholerę. W fabryce spirytusu zachorował jeden robotnik wśród podejrzanych objawów. Ogółem jest 6 osób chorych na cholerę.

Zatarg chińsko-japoński.

Nanking. Niemieckie towarzystwo kablowe donosi, że spór chińsko-japoński został przez przyjęcie warunków japońskich załatwiony.

Podpisanie umowy turecko-bułgarskiej.

Konstantynopol. Słychać, że wczorajsza rada ministeryalna rozważyła ostatecznie turecki projekt bułgarsko-tureckiego układu, który na jutrzejszem posiedzeniu konferencyi ma być wzięty pod obrady równocześnie z projektem bułgarskim.

Oczekują, że układ zostanie jutro w całości względnie w większej części załatwiony, zaś podpisanie nastąpi prawdopodobnie pojutrze.

Układ dotyczy ustanowienia granicy funduszów publicznych (vakuf), spraw gmin muzułmańskich, spraw narodowościowych, wymiany jeńców wojennych, odszkodowania Turcyi za rekwizycye, poczynione przez Bułgarów podczas okupacyi bułgarskiej. Sprawa miasta Dimotika zostanie jutro po południu uregulowaną.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **W nowootwartych salach Związku stow. rob. w Krakowie,** przy ul. Dunajewskiego 5, II. p., odbędzie się **pierwsza zabawa taneczna** w sobotę 20 września b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 80 h, dla kobiet 60 h. Wstęp tylko do godziny 12 w nocy.

* **Komplety taneczne** odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 po południu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

Pierwszy komplet odbędzie się w niedzię 28 września b. r. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h.

Pijany budżet.

Przepite miliardy.

Jak twierdzi „Rjecz“, dochód z carskiego monopolu wódczanego wyniesie w roku bieżącym miliard rubli.

Miliard rocznie... Rząd carski spaja w zastraszający sposób swą kazionną „siwuchą“ chłopa i robotnika, a za zagrabione miliardy utrzymuje potworne bandy urzędników, policajów i popów, którzy czuwają nad tem, by jakaś myśl nie zaświtała w pijanym mózgu. Wódka, pop i „knut“.

Odwrotną stroną tego zjawiska jest rozwój t. zw. „chuligaństwa“ po wsiach, nad którem tak płaczą „kazionne pióra“ i proponują „leczyć lud rózgami — do 50 uderzeń“.

„Rozwój konsumcyi wódki — pisze wystraszona potwornemi cyframi liberalna „Rjecz“ — przybrał wprost groźny charakter“. Oto są te straszne cyfry: Na obszarze monopolu wódczanego (65 gubernij i 10 krajów) sprzedano wódki:

w 1910 roku	89,542.467	wiader
w 1911 „	91,650 236	„
w 1912 „	96,500 000	„

Innemi słowy od r. 1910 do 1911 wzrost pijaństwa wynosił 2·4 proc., zaś od 1911 do 1912 r. 5·32 proc.

I te jednak cyfry bledną, jeśli porównamy je z rokiem 1913; według oficyalnych danych za pierwsze półrocze, pokazuje się, ze w z r o s t k o n s u m c y i w ó d c z a n e j w y n o s i w p o r ó w n a n i u z r. 1912 — 12·5%! Innemi słowami: **wzrost pijaństwa jest sześciokrotnie szybszy, niż wzrost ludności.**

C z y s t e g o z y s k u przyniósł monopol carowi w 1912 r. **623 milionów rubli.** Porównamy tę cyfrę z budżetem i bez trudu się przekonamy, że za tę kwotę, za pijane pieniądze, za dochody z bezczelnego rozpijania chłopa car utrzymuje ministerstwa marynarki, spraw wewnętrznych (całą armię czynowników, policyi, szpiegów!), sprawiedliwości (tak zwanej), spraw zagranicznych, przemysłu i handlu, oraz świątobliwy synod. Nieźle?

Niepodobna sobie wyobrazić głębszych postępów kultury w Rosyi bez pewnego otrzeźwienia ludu, a więc bez zrzeczenia się — ze strony cara — tych pijanych miliardów, tej wspaniałej opory policyjnego budżetu. Że zaś car z tych rubli, wyrywanych z trzęsących się rąk biednego, pijanego mużyka nie zrezygnuje — to jasne. I dalej będzie rok rocznie zalewał głodne gardła 100 milionami wiader wódki:

Potworne stosunki.

Katastrofa w szkolnictwie krajowem.

Udaremnienie sejmowej reformy wyborczej doprowadza do fatalnych skutków w zakresie naszego szkolnictwa ludowego. Sejm unieruchomiony, brak — pono — pieniędzy na szkoły, zwija się t. zw. posady nadetatowe, usuwa się nauczycieli tymczasowych, zaś poszczególne rady szkolne okręgowe urzędowo ogłaszają, że „wolnych posad niema“, jakkolwiek wiadomo, że wiele gmin szkół wcale nie posiada, zaś w innych niezwykłe przepełnienie uniemożliwia pracę nauczyciela.

Kraj stoi przed ruiną kulturalną!

W tej sprawie donosi „Głos nauczycielstwa ludowego“:

„Około tysiąca abituryentów i abituryentek, którzy w tym roku wyszli z seminaryów, p o s a d w t y m r o k u n i e u z y s k a — p o z o s t a n i e b e z c h l e b a. Na polecenie zaś Wydziału krajowego, jako szafarza funduszów krajowych, „aby Rada szkolna w wydatkach na cele szkół ludowych zastosowała się ściśle do budżetu krajowego z r. 1912, a nawet by w zakresie tego budżetu możliwe poczyniła oszczędności“ — nie wolno otwierać władzom szkolnym nowych klas nadetatowych, a nawet ma być **wiele istniejących już takich klas zwiniętych.** Prócz tego **powstrzymaną ma być budowa wszelkich szkół,** bo ani pożyczek, ani subwencyi na ten cel udzielać się z funduszu szkolnego nie będzie. W następstwie tego grozić może t y s i ą c o m s i ł n a u c z y c i e l s k i c h p r z e z z w i j a n i e k l a s n a d e t a t o w y c h o d e b r a n i e u t r z y m a n i a“.

Jak widzimy, sytuacya jest straszna. Obok przeżywanej ruiny ekonomicznej grozi nam katastrofa w zakresie naszej oświaty — tak skromnej, takim zaiste żółwim krokiem posuwającej się naprzód. Słusznie więc pisze pismo potężnej dziś (8000 członków, 185 ognisk!) organizacyi naszego nauczycielstwa:

„Zaniedbanie na polu oświaty, to zanik kultury narodowej, w której nie możemy pozostawać w tyle poza innymi narodami; to już nie zastój, ale cofanie się wstecz, to poprostu z b r o d n i a w o b e c p r z y s z ł o ś c i. **A zbrodni tej winnymi stają się ci, którzy dla osobistych lub partyjnych względów unieruchomili sejm, którzy udaremnili przeprowadzenie reformy wyborczej,** jedynej podstawy do unormowania stosunków politycznych w kraju i prawidłowego funkcyonowania wszystkich czynników administracyjnych“.

NADESŁANE.

Buchalter - korespondent polsko-niemiecki poszukuje wieczornego zajęcia. Łaskawe zgłoszenia pod I. L. do biura ogłoszeń — Feliksa Stattera, pl. WW. Świętych 11.

Młody energiczny handlowiec z kapitałem 6000 kor. i wyżej, wstąpi jako spólnik do przedsiębiorstwa. Zgłoszenia pod G. E. do Działu inseratowego „Naprzodu“, p W. W. Świętych 11.

Masło mazurskie 5 klg. paczkę za K 10·50 opłatnie wysyła Dzm wysyłkowy w Korczynie.

Dobrej służącej poszukuje się zaraz. Zgłoszenia do Działu inser. „Naprzodu“, pl. WW. Świętych l. 11.

Pokostników i malarzy
poszukuje
Karol Romański, Kraków
ul. Konarskiego.

Student lub studentka
medycyny lub filozofii, co się kształcili zagranicą w języku francuskim lub angielskim, znajdą zajęcie na parę godzin dziennie. Aleja Słowackiego L. 23, parter na lewo, od 8—9 rano.

Obszerny pokój
dla jednego lub dwóch panów z całem utrzymaniem lub bez, przy dobrej rodzinie izrael. **w Wiedniu I.** jest do wynajęcia. — Adres w biurze ogłoszeń FELIKSA STATTERA przy pl. W. W. Świętych 11.

Parcela
frontowa, obszaru 1700 sążni z domkiem o 6 ubikacyach i 2 szopy, w Dębnikach, ulica Barska przed nową rogatką Ludwinowską, w bliskości wodociąg i prąd elektr. nadająca się na większe przedsiębiorstwo jest do wydzierżawienia. Wiadomość u dra Peipera, Kraków, ul. Grodzka 15.

Do sprzedania.
Willa piętrowa z oficyną, wodociągiem i pięknym ogrodem około 1200 sążni na wzgórku, całość frontowa, naprzeciw gimnazyum i bursy w Bochni. Wiadomość u adw. Dr. J. Peipera, Kraków, Grodzka 15.

Elektro-motorowa fabryka wyrobów masarskich
A. Różycki
Sławkowska l. 22
poleca znakomite młode szynki, wyborowe kiełbasy, polędwice wiejskie, polski smalec i słoninę. — Wysyłki za pobraniem odwrotnie.
Do sklepów znaczny opust

KREM WSCHODNICH PIĘKNOŚCI
znakomity środek na piegi, plamy na twarzy, wszelkie wyrzuty skórne i pryszcze. Wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że nadaje skórze młodość i świeżość. — Cena słoika 1 kor.

MYDŁO wschodnich piękności.
Mydło to specyalnie przyrządzone do użycia wraz z kremem. Cena 1 korona.

APTEKA
POD „ZŁOTYM JELENIEM“
we Lwowie, Rynek 18.
Wysyłka pocztowa codziennie.



DO AMERYKI i KANADY
najlepiej przeprawia
Linia Kunard
we Lwowie ul. Grodecka 99
Cena biletu okrętowego **140 K,** a do Kanady **120 K.**

:: OSTRZEŻENIE ::
HAYA
puder antiseptyczny
sprzedawany na wagę lub w pakietach, woreczkach - jest
bezwarunkowo falsyfikatem
HAYA PUDER
sprzedaje się tylko w oryg. pudełkach. Cena 70 halerzy.

Z dobrego ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA **najlepsze!**
SINGER Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
LWÓW: ul. Halicka 1, Gródecka 55 i Łyczakowska 22.
Stryj, ul. Sobieskiego 8. Sambor, ul. Kopernika 5. Rzeszów, Trzeciego Maja 5. Jarosław, ul. Grunwaldzka 10. Przemyśl, ul. Mickiewicza 4.



Kompletny GARNITUR DO GOLENIA
W pięknej skrzyneczce wielkości 20×16 cm z ruchomem lustrem zawiera:
Brzytwę, Pasek do ostrzenia, Mydło do golenia, Mydlniczkę niklow. Pendzel do golenia.
Razem tylko K 4·50

Maszynki do golenia
Nr. 1 **K 1·10**
„ 2 „ **2·30**
„ 4 w żadnej kasetce **K 4·50**



poleca
B. Greschler, Kraków, Grodzka 43
Skład towarów żelaznych i stalowych.
Cenniki ilustrowane na żądanie gratis. Cenniki ilustrowane na żądanie gratis.

Najmodniejszą obecnie jest wspaniała
KAWIARNIA „SANS-SOUCI“
LWÓW, SZAJNOCHY
RÓG ULICY SYKSTUSKIEJ, PARTER
tam się więc spotykamy codziennie.

Zdrowie i siłę do pracy
podtrzymujemy przez używanie
Diana wódki francuskiej z mentolem.
Wszędzie do nabycia. Wiele pism z uznaniem

Ceny: Flaszka I. K —·50.
„ II. „ 1·20.
„ III. „ 2·40.

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO
poleca
jako dobrą i pewną lokacyę
4 proc. Listy hipoteczne,
4 i pół proc. Listy hipoteczne,
4 proc. Listy Tow. kredyt. ziemskiego,
4 i pół proc. Listy Banku krajowego,
4 proc. Listy Banku krajowego,
4 proc. Pożyczkę krajową,
4 proc. Galic. obligacye propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.
Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

MASŁO DESEROW I KUCHENN
NAJLEPSZEJ JAKOŚCI POLECA
FABRYCZNY SKŁAD SERÓW I EXPORT MAS
BRACI ROLNICKICH, KRAKÓW, WIELOPOLE 7/

W dni powszednie
umieszczamy za okazaniem kwitu prenumeraty każdemu abonentowi
Inserat
w rubryce drobnych ogłoszeń prawie
darmo

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).